

● Mamy nadzieję, że wakacje dostarczą każdemu z naszych Czytelników dużo nowych wrażeń. Czekamy na wakacyjne tematy w KMA.

● Przypominamy, że pisząc do klubu należy przedstawić się redakcji, podając swoje imię, nazwisko, dokładny adres, wiek, szkołę. (m)

189 LISTA
CZŁONKÓW KMA

516 – Wojciech
Zórniak
517 – Judyta
XVII Chomik

BRACISZEK

Gdy miałem kilka lat, życie moje było listnym rajem na ziemi. Potem na świat przyszła mała osoba, której głos do dziś świruje mi w uszach. Braciszek stał się głównym ośrodkiem zainteresowania rodziny. Kiedy jako szkrab laził na czworakach po pokoju, bez sprzeciwów zgadzaliśmy się na to, że potrzeba mu więcej niż mnie słodyczy i lakoci. Nie chodziło mi o żadne pyszoty, nie znosiłem tego, ale konkretnie o treści pokarmowe.

— Niech ma — mówiłem sobie — ja też w jego wieku tak wcinalem i było dobrze — i na tym kończyły się moje rozważania nad bratem. Z biegiem lat on i ja rośliśmy. Braciszek przestał siusłać w majtki i wrzeszczeć w dzień i w nocy, a ja kończyłem szkołę podstawową. Właśnie niedługo braciulo skończy pięć lat. Jest nad wiek rozwinięty fizycznie i umysłowo. Myślił mądrze, a intensywnie, bardzo często stał przemysłnie złośliwy. Ma blond włosy i niebieskie marzycielskie oczy.

Pewnego dnia siedziałem bezstrosko na dywanie i czyściłem buty. Nagle poczułem straszliwe uderzenie w głowę i w oczach ukazał mi się cały wszechświat z Mglawicą Andromedy włącznie. Po przyłwiecu do normalnego stanu zobaczyłem brata pedzącego do kuchni z wrzaskiem.

— Mamo, Wojtek mnie bije! — krzyczał.

Wpadam do kuchni, patrzę a tu kochana mamunia tuli drania i do mnie z wyrzutem: — Czego go bijesz, synekku?

Nie wytrzymałem:

— Mamo — krzyczę — ja biję tego gówniarza? — zobacz co mi zrobił, widzisz, jaka potworna ślawa! Walnął mnie rurą od odkurzacza.

Myślicie, że mama choć przyjrzała się mojej głowie?

— Nie wyrażaj się przy dziecku i idź robić lekcje — rzekła tonem pełnym godności i majestatu.

Chyba w połowie czerwca wróciłem wcześniej ze szkoły. Zostawiłem teczkę i wyszedłem pograć trochę w nogę na boisku. Grało nam się świetnie i wygraliśmy 3:1.

Po powrocie do domu ujrzałem braciulka grzebiącego w mojej tece. Aż mnie zatkało! Podbiegłem do niego, ale już było za późno. Połowa książek zginęła jak w bajce.

— Gdzieś je podział wściechulu! — warknąłem, a on z niewinną minką:

— Poszukaj sobie.

No i co mu zrobisz? Cisnąłem teczkę i zacząłem gorączkowo szukać. Zesztył do matny schować pod wannę, pod łóżkiem leżał samotnie zesztył do historii, a książka do geografii poniewierała się za biblioteczką, Brakowało mi zeszytu do fizyki. Gdzie on jest, do diabła? — spytałem mojego brata, a ten z promiennym uśmiechem oświadczył, że na jego półce. Pobiegłem tam pełen najgorszych przeczuc i nie omyliłem się. Cały zeszyt był zabazgrany jakimś olbrzymim, kulfonami i bzdurnymi rysunkami. Aż pocieśniłem mi w oczach z wściekłości.

Poleciałem do mamy i wywrzeszczałem to wszystko. Mama, jak zwykle spokojna, palnęła mi mówkę a potem dodała: — Zesztył możesz sobie przepisać, dam ci nowy.

Po tym wszystkim pomyśleć może, że taki brat to potwór? Co? Przynajmniej się. Każdy by tak myślał. Ale ja tak nie myślę.

Ja go kocham. Jest motim braciakiem i kocham go bardzo. Cóż poradzić, że ma się za brata wcielonego diabła. Lepszy taki niż jakieś tam milutki i spokojniutki dzieciak. A w ogóle to mój brat czasem jest fajny. Pobawił się grzecciem, da mi spokojnie zrobić lekcje i jest bardzo wyrozumiały. Posiada nieocenione zalety. Nie jest lakomczuchem ani sobikiem. Wszystkim się ze mną dzieli, a to cenię najbardziej. Nie bije starszych w przedszkolu i jest grzeczny dla rodziców — z tego wniosek, że nie taki diabeł straszny jak go malują. Może i wy w końcu polubicie mego brata.

Zastanawiam się tylko nad jednym. Może przydałby taki moment w życiu, że nasza rodzina powiększy się o jeszcze jednego, małego człowieczka i mój brat przeżyje to samo co ja?

Być może kiedyś jakieś młodsze cięle przyłoży mu solidnie rurą od odkurzacza, a ja pokiwam głową z zadowoleniem i będę miał pełną satysfakcję, że nasze rachunki są wyrównane. Tylko kto wtedy będzie walił tego trzeciego?

WOJCIECH ZÓRNIAK

„CZY ZROZUMIAŁAM?”

12 maja. Obluzę. Wielka manifestacja młodzieży przeciw wojnie. Odstonolecie tablicy upamiętniającej miejsce śmierci dwunastu młodych chłopców. Zginęli za to, że był Polakami... Okrutna jest wojna, ale my, młodzi protestujemy przeciw niej, nie rozumiemy tego. To co, że manifestacja, że jesteśmy na niej? Ja też tam jestem. Tysiące, tysiące młodzieży. Kilkaście szkół gdyńskich. Flagi. Różne. Biało-czerwone i błękitne, sztafeta zwycięstwa. Urny z ziemią pól bitewnych. Trybuna. Przemówienie. A wródo tego:

— Ty, stary daj trzy złote — wysoki, przystojny chłopak. — Na lody — dodaje. Kolega tłumaczy mu, że nie ma, że niech kogoś innego spyta. Kłóć się.

— Wiesz, Majka, poderwałam sobie lebkę. Ma dziś wolną chatę, robi pryw. Co zrobić, żeby wcześniej zwolnił? Nawład mam pierła, a stary nie zwolnił...

Dziewczyna nazwana Majką przygląda się z zainteresowaniem „poderwanemu”. Oceńla go fachowym okiem. Ma ładne oczy. Jest chłodno. Zaczyna kropić mały deszcz. A ja? Mam radio, więc razem z koleżankami słucham... Creedence Clearwater Revival. To przecież najlepszy zespół, więc muszę tego wysłuchać. Święta piosenka „Who I stop the rain”, świetny zespół, muzyka a tu nic ciekawego i koleżanki słuchają i przyłączają się koleśdy. I jest fajnie. Włęc dlaczego czuję niesmak?... Dlaczego poprzez ochryply śpiew wokalisty usłyszę uszy glos mówiącego... o nas, o nowym pokoleniu, o wierze pokładanej w nas — młodych? Dlaczego bez wyjaśnień gaszę radio!

(członek KMA) REVIVAL



SIWA

Siwa była kiedyś piękna i silna. Ale to było dawno. Teraz była stara, przyglucha i niedowidząca. Dziadek nie brał jej do robot w polu. Czasem tylko zaprzęgał do lekkiej bryczki. Najczęściej jednak skubała trawę na małym pastwisku za stodołą. Kiedy do niej chodziliśmy, żeby poklepać jej stary grzbiet, rzała cichutko i potrasała ciężkim, jasnym łbem.

Obok stałby była ściełka. Ciągnęła się od laka, przez całe podwozie i kończyła przed domem. Tą ściełką przyszedł pewnego dnia mężczyzna z batem. Rozmawiał długo z dziadkiem i odszedł. Przy obiedzie dziadek był posepny. Babcia o nic nie pytała, ale on sam zaczął:

— Widzisz matka, jeszcze byśmy za nią trochę wzięli. Niewiele z niej pożytku.

Zamyślił się na chwilę i nagle wybuchnął:

— Tyle lat nam wiernie służyła! Oddam ją, a on będzie okładal ją batem! Niech zostanie z nami do końca. Nie sprzedam Siwej! Nie sprzedam.

★

W kilka lat później Siwa zdechła. Nie, nie zdechła. Dziadek nie lubił tego zwrotu. Mówił: „pada”. Pochowaliśmy ją za stodołą. Na jej pastwisku...

JUDYTA XVII CHOMIK

RAJ

Marzy mi się miejsce o nazwie RAJ. Ale to musiałaby być wieś. Ta wieś jest gdzieś, tylko ja nie potrafię jej znaleźć. Naokoło niej jest las. Brzozowy, albo sosnowy. A we wsi jest kilka zwirowych uliczek, wokół których stoją małe, kolorowe domki. Każdy jest w innym kolorze. A wokół każdego jest ogródek. W nim rosną mały i słoneczniki. I nasturcje. Najwięcej jest nasturcji. Wzdłuż uliczek, przy ogrodzeniach, na małym placu przed drewnianym kościółkiem. Mój domek jest pomarańczowy. W ogródku od ulicy rosną poziomki, a za domkiem jest kilka grządek warzyw. Z tej strony ogrodu jest furka, którą można wyjść wprost do lasu. Obok wsi jest staw. Bardzo płycutki. Taki, żeby nikt nie mógł się w nim utopić. A za nim jest łąka, cała z maków i rumianków. A dalej las. Taki bez końca. I do tej wsi nie ma drogi. Ale to dobrze, bo na pewno byłoby tam już znacznie więcej domków niż jest kolorów. I nie mogłabym już powiedzieć, że każdy jest w innym kolorze.

JUDYTA XVII CHOMIK

NOCNY GOŚĆ

Była może północ. Nagle poczułem, że ktoś mnie delikatnie budzi. Nade mną stał jakiś chłopiec, którego duże oczy nieśmiało patrzyły na mnie.

— Czy możesz wstać na chwilę? — poprosił.

Odczyliłem koidre i uśladłem z podkurczonymi nogami. Głowa mi się kiwała, powieki ciężyły. Spojrzałem na niego jeszcze raz, matożyłem papucie, zapamiętałem piżamę i podniosłem się z łóżka czekając co dalej będzie.

— Chodź — wzięła moja rękę i poprowadziła do drzwi wyjściowych.

— Czekaj, przeceł jest zimno, muszę się ubrać — powiedziałem. Popatrzył na mnie i puścił. Wskoczyłem w teksasy, golf i za chwilę byłem z powrotem. Nie było go. Zbiegłem na dół po schodach. Stał przy bramie i jakby cieszył się, że przyszedłem. Jego ręka, którą wyciągnął w moją stronę zdawała się mówić „No, chodź...”

Na dworze było mroko i chłodno. Włożyłem rękę w kieszenie, głowę wbiłem między ramiona. Ścisnąłem chwilę w milczeniu. On tymi swolmi oczami pochłaniał każdy przedmiot: dom, latarnie, ulice, zaparkowany samochód.

— Słuchaj, opowiedz mi coś o was.

— Jak to o nas? — spytałem zdziwiony i bezczelnie ziewnąłem.

— No o ludziach, o Ziemi.

Zatkało mnie. Momentalnie odechciało mi się spać. Właściwie dlaczego tak idę z nim i nawet nie spytam kim on jest?

— Czemu milczysz?

— Zastanawiam się nad tym kim jesteś, że pytasz o takie rzeczy? — odparłem szczerze. Podobał mi się ten subtelny chłopiec.

— Kim ja jestem? A czy to ważne? — zdziwił się.

— Czy ja wiem? Nie, no właściwie nie — rzekłem nieco zbity z tropu.

— To opowiedz mi coś o was o Ziemi — ponowił prośbę.

Co z tym fantem zrobisz?

Co mam powiedzieć? Coś o nas, dobre sobie. Jacy są ludzie...? Lepiej nie. Trzeba przekazać to, co jest najpiękniejsze. On z takim zachwytem patrzy na nasz świat... Nie wiem dlaczego przyszło mi do głowy, że jest niezmiernie skiego pochodzenia.

— Widzisz — zacząłem wolno wymawiając słowa — Ziemia to jest taka błękitna planeta, na której żyjemy. Na Ziemi są lasy, pola pachnące zbożem i kołyszące się pod podmuchem wiatru, są morza piasków i wody.

Nad brzegami o zachodzie, gdy słońce jest czerwone i jedną swą półówkę rozprasza w wodzie, fale liżą stopy wywołując przyjemny dreszczyk skóry i szumią tak kojąco...

— Czy w takim momencie czujesz się szczęśliwy? — przerwał i popatrzył na mnie uważnie.

— Chyba tak — odpowiedziałem po chwili, ciągle patrząc gdzieś daleko przed siebie.

— No a ludzie?

— Ludzie? Ludzie to najdziwniejsze stworzenia jakie kiedykolwiek znałem. Ludzie tworzą państwa, zabijają, marzą żeby żyć, kochają...

— Co to znaczy zabijać? Wszystko co mówięs dotychczas prawie rozumiałem, a to...

— Nieważne — powiedziałem szybko — to jest taka forma umierania...

Rozmowa urwała się. On nie rozglądał się już, a ja ukradkiem starałem się go obserwować. Widać było, że trawli to, co usłyszał ode mnie. Po chwili westchnął cicho.

— Wołają mnie — powiedziałem ze smutkiem — muszę iść. Mówiłeś dziwnie rzeczy. Dziękuję ci za wszystko.

Ucisnął nieśmiało moją dłoń i odszedł. Starałem się patrzeć, jak oddala się spokojnie. Potem zawróciłem i powlokłem się do domu.

KRIS
(członek KMA)

